

Pewnego ranka obudziłem się dziewczyną. Obudziłam się i poczułam, że jest mnie trochę więcej. Byłem tego dnia umówiony z kolegami na męski wieczór. Mieliśmy iść na mecz, potem klub, piwo, normalnie, jak to z kumplami. Zastanawiałem się, jak się z tego wykręcić, ale zanim coś wymyśliłem, do mojego pokoju w akademiku wpadł Artur. Jak zawsze, bez pukania i bez ceregieli.

- Cześć, ja do Wojtka, nie ma go? O, sorry, pozwól, że się przedstawię, Artur jestem - powiedział. Milczałam, bo nie wiedziałam jeszcze, czy nie zmienił mi się tembr głosu, i czy nie wypadnę głupio, kiedy odezwę się jak Wojtek. On zawsze mówił niskim głosem, prawie basem, na który zwykle podrywał dziewczyny przez telefon. Kiedyś taka jedna, jak pracowałem na infolinii w banku, powiedziała mi: "ojej, ale ma pan radiowy głos". Wykorzystywałem to, umawiałem się z panienkami, a one chętnie przychodziły na spotkania do kawiarni. Siedziałem tam, przy stoliku pod oknem, i obserwowałem rozwój wypadków. Jak dziewczyna była ładna, to przysiadł się do niej jakiś gość, a ona brała go za niego. To znaczy za mnie. Bawiło mnie to.

- Wojtka nie ma, musiał nagle wyjechać - powiedziałam szeptem. Pierwszy raz usłyszałam wtedy swój głos, brzmiał niezwykle erotycznie, podniecająco wręcz. Mówiłam to, patrząc Arturowi prosto w oczy i zauważyłam, że zrobiło to na nim wrażenie. Większe niż się mogłem spodziewać.

- Jestem Marianna - przedstawiłam się i podałam mu rękę, nie wstając z łóżka. A ty pewnie jesteś tym Arturem, z którym Wojtek umówił się na mecz. Oczy mu błyszczały, dłonie miał spocone. Nieproszony usiadł na skraju tapczanu i zaczął mi się przyglądać. Tak jakoś samczo, lubieżnie.

- To może pójdziesz ze mną wieczorem? - zapytał. Zgodziłam się, umówiliśmy się, że wpadnie po mnie przed meczem. Miałam cały dzień, by nauczyć się nowej tożsamości. Kupiłam kilka ciuchów, stanik, buty, jakieś kosmetyki. Na ulicach faceci oglądali się za mną, próbowali zaczepiać. Jeden, najbardziej namolny, dostał kopa w krocze, aż się zwinął w kłębek i zaczął mi wymyślać od transwestytów. Postanowiłem trochę złagodzić reakcje.

Nadszedł wieczór. Artur przyszedł przed czasem, odstawiony, pachnący dobrą wodą. Przyniósł kwiaty i wino. Zaproponował, abyśmy nie szli na mecz, tylko spędzili wieczór we dwoje, tu, w pokoju akademika. Oglądanie piłki nożnej, nakładanie durnych czapek z pomponami, nigdy mnie specjalnie nie kręciło, więc zgodziłam się chętnie. Tym bardziej, że był całkiem przystojnym, wysokim, szczupłym brunetem, z lekkim zarostem. Po kilku kieliszkach, kiedy puściły hamulce, przyznał się do swojej wielkiej tajemnicy. Powiedział, że od dzieciństwa ubiera się po kryjomu w sukienki mamy. I jeszcze coś. Że tak naprawdę, to tam, na dole, jest kobietą.

Wtedy i ja musiałam się przyznać do swojej przemiany. Częściowej przemiany. Bo, o ile od pasa w górę, jestem teraz piękną, zmysłową blondynką, to tam, na dole, pozostałam mężczyzną. Stwierdziliśmy zgodnie, że nam to nie przeszkadza.

Od jutra, wprowadzam się do Artura.

dnia 4 lutego 1994r.).

Galernik, dodano 04.04.2020 17:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.